

Cervantes i Garcia Lorca

NIE lada odwagi wymagało wystawienie przez poniedziałkowy i piątkowy teatr telewizyj dwóch spektakli opartych o teksty największych pisarzy Hiszpanii na przeszczerzeni jej dziejów — Cervantesa i Federico Garcia Lorki.

Adaptacja ponad tysiącstronicowego „Don Kichota”, z przeszło sześciuset postaciami i wieloma wątkami, tej arcyopowieści, wyrażającej ducha i esencję Hiszpanii, dającej analizę charakteru narodowego — to zadanie dla inscenizatora i adaptatora o stopniu trudności, znacznie przerastającym wiele dotychczasowych przedsięwzięć. Lidia Zamkow musiała narzucić sobie wyjątkowe rygory. Selekcja materiału i podporządkowanie go nadrzędnej koncepcji scenariusza, wybór jedynie fragmentów, urywków tej koncepcji przydatnych, rezygnacja z wielu wspaniałych wątków, postaci, myśli — oto co mogło zapewnić twórcom pierwszy krok do sukcesu. I zapewniło.

Adaptacja uwytatnia ludowy nurt utworu oraz jego wątek pierwszoplanowy — kontrast dwóch różnych filozofii, grę zmieniających się postaw życiowych. W widowisku — jak w książce — uzupełniają się wzajemnie, przedziwna para, Rycerz i Chłop, szalencie i ludowy, bystry racjonalista, odbywa podróż przez kraj. Błądny Rycerz zaludnia ubogi pejzaż księżniczkami, stwarza nie istniejące pałace i walczy z nie istniejącymi olbrzymami. Sanczo Pansa widzi wokół siebie rzeczywistość taką, jaka jest naprawdę, choć nieraz ulega przecież obłąkanym wizjom wyobraźni swego pana. Sanczo Pansa ukazany został w widowisku jako człowiek pełny, prawdziwy, dający wielokrotnie dowody bystrego rozumu. Don Kichot zaś, choć szalony, nie był przecież głupcem. Tę istotną prawdę o bohaterach powieści Cervantesa, ale także jej klimat, ton rozmów, medytacji, perswazji i żartów, udało się Lidii Zamkow przekazać, a aktorom zagrać — w cyklu scen na motywach „Don Kichota”. Były też w świetnym przecież spektaklu rozwiązania chybione (uwspółcześniane rozmowy zwierząt, zbyt groteskowe rozegranie pewnych scen), ale nie bądźmy malkontentami, nie umniejszajmy sukcesu.

Innego rodzaju odwagi wymagało wystawienie „Yermy”, jednego z tych przerażających chłopskich dramatów Garcia Lorki, w których do głosu dochodzą skłębione namiętności, przesady i tradycje, za obrazę honoru płaci się krwią, a porachunki rodzinne budzą grozę i lęk. Lorca osnuł swój dramat wokół przeżyć wiejskiej kobiety — dramat niespełnionego macierzyństwa jest też

dla niej tragedią samotności. Temat dość drastyczny, Lorca jednak przedstawił tę tragedię w tonacji rozlewnej. Zbudował swoją sztukę w konwencji teatru poezji, którego nastrój i akcja dalekie są do reguł sceny realistycznej, a słowo często wychodzi ponad akcję. Ta konwencja stanowi, czy stanowić powinna, naturalną ochronę przed naturalizmem, ewokującym ponurą atmosferę erotyzmu, a nawet swego rodzaju trywialności.

Aleksander Bardini, który sztukę reżyserował oraz Lidia Korsakówna — wykonawczynie roli tytułowej, przedstawili „Yermę” raczej jako ponurą naturalistyczną dramę; poetyckie wersety Garcí Lorki brzmiały jak zbędny balast w widowisku, nie przylegając do konwencji całego spektaklu.

Cervantes i Federico Garcia Lorca. To przecież tydzień hiszpańskiej klasyki w teatrze telewizyj. Ciekawe: cel to zamierzony czy wszechmocna rola przypadku, rządzącego jakże często jeszcze telewizyjnym planowaniem?

BARBARA KAŻMIERCZAK